

TYGODNIK PETERSBURSKI

GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we **WTORKI** i
PIĄTKI. Prenumerata przyj-
muje się pod adresem do Wy-
dawcy Tygodnika w Peters-
burgu, lub do Expedycji
Gazet Petersburskiego Pocz-
tamtu, nadto we wszystkich
Pocztowych urzędach w Ce-
sarstwie i Królestwie.

Cena: **ROCZNA** w Rosyji
z pocztą, a w Stolicy, z
noszeniem do mieszkań, 15
rubli. **PÓŁROCZNA** 8 rubli
arcbrem.

WTOREK, 27 Września.
9 Października.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, 26 Września.
8 Października.

Z powodu zejścia J. C. WYSOKOŚCI W. XIĘCIA MICHAŁA PAWŁOWICZA, została przez N. CESARZA JMCI zatwierdzona nowa forma wspominania w liturgii Imion Osób Rodziny CESARSKIEJ.

Przez Rozkaz dzienny CESARSKI z dnia 14 Września, w Wydziale wojskowości, Naczelnik 12 dywizji pieszej, Jenerał-porucznik *Buschen 1*, mianowany Członkiem Audytu Jeneralnego Ministerstwa Wojny, z zaliczeniem do Armii. — Liczący się w Armii Dyrektor 2 korpusu Kadetów, Jenerał-porucznik *Bibikow 4*, zaliczony do Zarządu Wojskowych Zakładów Wychowania z pozostaniem w Armii. — Zostający przy J. C. WYSOKOŚCI W. X. MICHAŁE PAWŁOWICZU, Jenerał-major *Putiata 1*, mianowany Dyrektorem 2 korpusu Kadetów.

— Przez Rozkaz dzienny CESARSKI w Wydziale Marynarki, z dnia 7 Września, Lejtnant Ekwipażu Gwardyi baron *Krüdner*, mianowany adjutantem J. C. WYSOKOŚCI W. X. KONSTANTYNA MIKOŁAJEWICZA. — 14 tegoż m. Dowódca 2 brygady 5 dywizji floty, Kontr-admirał *Zamycki*, mianowany Dowodzącym 1 dywizją, na miejsce zmarłego Vice-admirała *Łazarewa 2*.

— Przez Reskrypta CESARSKIE z dnia 22 i 26 Sierpnia, Najłaskawiej mianowani kawalerami orderów: *Św. Alexandra Newskiego*, Vice-Dyrektor Departamentu Inżynjerji Jenerał-adjutant, Jenerał-porucznik *Feldmann*, w nagrodę za długoletnią, zawsze wzorowie gorliwą służbę. — Naczelnik 3 lekkiej dywizji jazdy, Jenerał-porucznik baron *Offenberg 2*, w dowód szczególnej wdzięczności za odznaczającą

się trafność rozporządzeń w bitwach przeciw buntownym węgom, w dniach 3 i 5 Lipca pod Waitzen, gdzie, zostając na lewem skrzydle z wojskami dywizji sobie powierzonej, dawał swoim podkomendnym przykład nieustraszonej i rozwagi, tudzież ze względu na mężstwo i waleczność, okazaną w sprawie pod Debreczynem, 21 Lipca. — Naczelnik 5 dywizji pieszej Jenerał-porucznik *Łabincow*, za odznaczającą się waleczność, działalność i trafność rozporządzeń, którzyeli dał dowody w bitwie przeciw buntownym węgom 21 Lipca b. r. pod Debreczynem, i nadewszystko w dowód wdzięczności za osobisty udział ku pomyślnej przeprowadzie rosyjskich wojsk przez rzekę Theiss pod Tisso-Fiured. — Orderu *Św. Anny 1 klasy z koroną*, Naczelnik 7 dywizji pieszej, Jenerał-porucznik *von Kaufmann*, na poświadczenie Głównodowodzącego czynną Armiją o odznaczeniu się w dniach 4 i 5 Lipca b. r. przeciw buntownym węgom pod Waitzen, oraz przy ściganiu nieprzyjaciela do wsi Reitszag i przy samém jej zdobyciu. — Orderu *Św. Anny 1 klasy*, Naczelnik 3 dywizji Artylleryi, Jenerał-major *Miller*, za odznaczające się rozrządzenie artylleryą w bitwach 4 i 5 Lipca z buntownymi węgrami pod Waitzen i mianowicie przy wzięciu wsi Reitszag. — Jenerał-Sztab-Doktor czynnej Armii i Główny Inspektor Wydziału Cywilno-Medycznego w Królestwie Polskiem, Rzeczywisty Radzca Stanu *Czetyrkin*, ze względu na trafność rozporządzeń, której dał dowody w założeniu lazaretów w Węgrzech, w czasie wojny z buntownymi węgrami i w skutecznej niesionej chorym pomocy, szczególnie zaś w nagrodę za odznaczające się rozporządzenia w polu bitwy i na punktach opatrywania rannych pod Debreczynem 21 Lipca b. r. — 31 tegoż m. Dyrektor Kancellaryi Głównodowodzącego czynną Armiją, liczący się w artylleryi *Uszakow 2*, który się osobiście znajdował przy Jenerale-Feldmarszałku w bitwach z buntownymi węgrami

pod Waitzen i pod Debreczynem w d. 5 i 21 Lipca b. r. i w czasie wyprawy wypełniał rozmaite, niezależnie od obowiązków urzędu, — i Dowodzący rezerwową dywizją 1 korpusu piechoty, Jenerał-porucznik *Sawostjanow 1*, w dowód MONARSZEGO zadowolenia za stałą gorliwość w służbie, za doprowadzenie dowodzonej dywizji do zupełnie zaspokajającego stanu i szczególnie za troskliwość w opatrywaniu i szczędzeniu żołnierzy. — *Św. Stanisława 1 klasy*, tegoż dnia, Jenerał-majorowie: Pełniący obowiązki Deżurnego Jenerała czynnej Armii *Zabołocki*, w nagrodę za odznaczające się pełnienie takowych obowiązków przez cały czas wojny z butownymi węgami, za wzorowe mężstwo okazane w bitwie pod Debreczynem, za środki przez niego przedsiębrane pod mocnym nieprzyjacielskim ogniem ku pomocy ranionym i ku utrzymaniu wojenno - policyjnego porządku. — Dowodzący rezerwową dywizją 2^{go} korpusu piechoty, Jenerał-major *Wiginiewski*, za odznaczoną gorliwość w służbie i niezmordowane prace w dowodzeniu poufaną mu dywizją, — i Dowodzący rezerwową dywizją 3 korpusu piechoty *Chotiaincow 1*, za prace podjęte ku sformowaniu dowodzonej dywizji, a szczególnie za stałą troskliwość o jej urządzenie, oraz w opatrywaniu i szczędzeniu ludzi.

— Przez Reskrypta CESARSKIE z dnia 26, 29 i 31 Sierpnia, w nagrodę odznaczenia się w bitwach z buntownymi Węgami w dniu 3, 5, 8 i 21 Lipca b. r. pod Waitzen, Debreczynem i między wsiami Tur i Sambok, Najlaskawiej mianowani kawalerami orderu *Św. Stanisława 1 klasy*, Jenerał - majorowie: Naczelnik Sztabu 3 korpusu piechoty, *Frołow 3*, Dowódca 2 brygady 2 lekkiej dywizji jazdy *Bagowut 1*, Dowódca 2 brygady 8 dywizji pieszej *Popow 3*, z orszaku J. C. Mości *Nazimow 2*, i pełniący obowiązki Jenerał - kwatermistrza wojsk zapasowych, ze Sztabu Jeneralnego baron *Saltsa 2*.

O CHOLERZE.

W PETERSBURGU: po 18 Września pozostawało chorych 25 — w ciągu doby przybyło 2 — wyzd. 6 — umarł 1 — po 22 Września pozostawało chorych 19.

W ciągu doby wyzd. 9 — po 23 Września pozostawało chorych 9.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 23 Września.

W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO

MIKOŁAJA I^{go},

CESARZA WSZECH ROSSYI,

KRÓLA POLSKIEGO,

etc. etc. etc.

Rada Administracyjna Królestwa Polskiego.

Zapatrzywszy się na przepis artykułu 243 i następnych Kodexu kar głównych i poprawczych, gdzie za święto-

kradztwo, czyli kradzież rzeczy kościelnych, postanowione są różne stopnie kar, a to w miarę tego, czyli kradzież spełnioną została na przedmiotach świętych, lub tylko przez użycie ich do służby Bożej poświęconych; po zasięgnięciu opinii Zwierzchności duchownych wyznań Chrześcijańskich, i na skutek NAJWYŻSZEGO Rozkazu, odezwy Ministra Sekretarza Stanu z dnia 12 (24) Marca b. r. objawionego, postanowiła co następuje:

Artykuł 1. Przy oznaczeniu stopni kar za świętokradztwo, uważane być mają.

1.) *W Kościele Rzymsko-Katolickim.* a) Jako przedmioty święte: Sakrament ciała i krwi Pańskiej, znajdujący się w cymborium, oleje święte, przy chrzcie świętym, bierzmowaniu i do namaszczenia chorych używane; kielichy i patyny do odprawiania mszy Ś-ej przeznaczone; monstrancye, puszki w cymboriach, do zachowywania komunikantów służące; kamienie w ołtarzach z relikwiami świętych, *altare portatile* zwane; relikwie świętych Pańskich; tudzież krzyże, obrazy i ewangelie przy służbie Bożej używane, licząc w to oprawy i upiększenia na krzyżach, obrazach i relikwiach świętych, wreszcie woda święcona w chrzcielniczy; — b) jako przedmioty poświęcone: naczynia do noszenia komunii świętej chorym; naczynia do zachowywania olejów świętych, szaty i bielizna kościelna, ornaty, chorągwie, dzwony i dzwonki, lichtarze i świece w nich założone, ampułki, turybularze, łódki do kadzidła; xięgi do nabożeństwa służące, i wszelkie aparaty i sprzęty, które przez użycie ich do służby Bożej za poświęcone się uważają.

2.) *W wyznaniu Grecko-Unickim.* Te z rzeczy kościelnych za święte lub poświęcane uważane być mają, jakie, podług podziału, w uwadze do art. 233 Kodexu kar oznaczonego, w wyznaniu Prawosławnym za takie są uznane, z zastrzeżeniem wszakże, że monstrancye, w wyznaniu Grecko-Unickim używane, do przedmiotów świętych są zaliczone.

Art. 2. Ponieważ wyznania Ewangelickie: Augsburskie i Reformowane nie przyjęły podziału przedmiotów kościelnych na rzeczy święte i poświęcane, wszelkie zatem kradzieże w kościołach tych wyznań, oceniane być mają w duchu art. 237 kodexu kar głównych i poprawczych.

Art. 3. Wykonanie niniejszego postanowienia, które w Dzienniku praw ma być umieszczonem, poleca się Komisji Rządowej Sprawiedliwości.

Działo się w Warszawie dnia 24 Sierpnia (5 Września) 1849 roku.

Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek

(Podpisano) *Xiążę Warszawski.*

Dyrektor Główny, Prezydujący w Komisji Rządowej Sprawiedliwości, Senator Tajny Radzca, *O. Wyczechowski.*

Sekretarz Stanu, Rzeczywisty Radzca Stanu, *T. Le Brun.*

—

NAJWYŻSZYM rozkazem z dnia 28 Sierpnia (v. s.), NAJJAŚNIEJSZY CESARZ i KRÓL JMĆ, w czasie pobytu swego

w Warszawie, dostrzegłszy z zadowoleniem w témże mieście odznaczający się pod każdym względem porządek i urządzenie, objawić raczył zupełną Swoją wdzięczność Namiestnikowi Królestwa, Jenerałowi Feldmarszałkowi Xięciu Warszawskiemu, Hrabii Paskiewiczowi - Erywańskiemu; oraz Najwyższe zadowolenie pełniącemu, pod niebytność J. X. Mości, tenże obowiązek, Jenerałowi inżynierów Dehn; Wojsennemu Jenerałowi - Gubernatorowi Warszawy, Jenerałowi Adjutantowi Xięciu Górczakow 3; Jenerałom - Lejtnantom: Okunewowi, zastępującemu Wojsennego Jenerała-Gubernatora, i Komendantowi m. Warszawy Tutczekowi; Jenerałom-majorom: Ober-Policmejmstrowi m. Warszawy Abramowiczowi, i z korpusu żandarmów Puchale Cywińskiemu; dowódcy dywizyonu żandarmów, Pułkownikowi Rudzewiczowi; oraz wszystkim pp. sztabs i ober-oficerom wydziału policyi i dywizyonu żandarmów; niższym zaś stopniom policyi i dywizyonu żandarmów, J. C. Mość przeznaczyć raczył po 50 kop. sr. dla każdego.

— Onegdaj w kościołach wszelkich wyznań odprawiono dziękczynne modły, oraz odczytano Najwyższy Manifest z dnia 17 (29) Sierpnia r. b., zwiastujący o zupełnem uśmierzeniu buntu w Węgrzech, i powrocie zwyciężkich wojsk Cesarsko-Rossyjskich w granice Państwa. Nadto, w kościołach Rzymsko-Katolickich wzywano pobożnych do wznoszenia modłów za Ojca Ś. i składania ofiar dla Jego Świątobliwości. Przytém w Prawosławnym kościele katedralnym NN. Trójcy, w obec JO. Xięcia Namiestnika, oraz licznie zebranych Władz Królestwa, tak wojskowych jako i cywilnych, odbyło się solenne Nabożeństwo, a po ukończeniu Liturgii Ś., celebrowanej przez JW. JX. Nowickiego, Oficyała i Dziekana Katedralnego, Członka K. R. S. W. i D., odczytany był Najwyższy Manifest J. C. Mości; a następnie odprawione zostało dziękczynne Nabożeństwo.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

N I E M C Y.

AUSTRYA. Depesza telegraficzna z Warszawy, z dnia 19 Września (1 Października) o godzinie 10 rano, odebrana w Petersburgu, doniosła, że w Warszawie otrzymano wiadomość o poddaniu się twierdzy Comorn.

Wiedeń, 26 Września. Zapewniają, że Cesarz Jmć wyjedzie z feldmarszałkiem hrabią Radeckim do Lombardyi i zwiedzi w ciągu jesieni Triest, Wenecyą i Medyolan.

— Gazeta Wanderer donosi, że Porta Otomańska stanowczo odmówiła wydania głównych przywódców rokoszu węgierskiego, którzy się schronili na ziemię turecką.

— Gazeta Presburska, podług swych korespondencyj, donosi, że korona Królewsko-Węgierska nie została wywieziona z Węgier, ale że tylko Kossuth, Dembiński i były Minister wyznań Horwat, wiedzą gdzie jest schowana.

— NN. Cesarz Ferdynand i Cesarzowa Marya-Anna udają się z Inspruck do Pragi.

— Postępy cholery od dni kilku wstrzymały się w naszej stolicy.

— Cesarz Jmć ostatecznie zatwierdził utworzenie kompanij karnych do fortecznych robot z podoficerów i żołnierzy armii magyarskiej, którzy do niej weszli z innych prowincyj. Ci, którzy nie będąc poddanymi austriackimi, należeli do składu tej armii, wyjąwszy jenerałów i oficerów wyższego stopnia, będą odprowadzeni pod eskortą do granicy i oddani władzom krajów, których są poddanymi. Jeżeli w tym razie ze strony władz zagranicznych zachodziły trudności w przyjęciu, cudzoziemcy takowi będą wcieleni do kompanij karnych austriackich.

— Wojska, które zajmowały tutejszy Uniwersytet i Szkołę polytechniczną, opuściły już te zakłady, i od 15 Października otwarte będą na nowo kursa, podług nowego planu nauk.

Pesth, 21 Września. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że w przeszły wtorek Debreczyn został opuszczony przez wojska rossyjskie i zajęty przez austriackie.

— 24 Września. Wczora odebrano z Neüszat wiadomość, że Serbowie tego miasta i okolic znowu okazują jawną niechęć ku Węgrom i Niemcom, odrzucają publikacje Komisarza Rządowego jako nieodpowiednie ich życzeniom i poprzednim obietnicom, i rzeczy zaszły tak daleko, że Komisarz Latynawicz zmuszony został ratować się ucieczką.

Semlin, 19 Września. Z powodu nieustających tu gwałtów, grabieży i podpalań, jenerał Mayerhofer zmuszony został ogłosić prawo wojenne.

PRUSSY. Berlin, 29 Września. W ostatnich posiedzeniach Druga Izba Parlamentu odrzuciła artykuł 2 przyjętego przez Pierwszą Izbę wniosku, dotyczącego się Gwardyi Mejskiej, jakowy artykuł stanowił rozpuszczenie takowej Gwardyi. — Pierwsza Izba przyjęła wielką większością wnioski Komisji prośb, iżby wszelkie prośby o amnestyą były pozostawiane bez rozbioru, ze względu na niepodobieństwo podciągnięcia winnych pod kategorie ogólne, a ztąd konieczności wyprowadzania osobnej sprawy o każdym obwinionym. — Pierwsza Izba rozstrzygnęła 212 głosami przeciw 93 zagadnienie o podatkach i uznała siebie władną odmawiania podatku.

— Ministerstwo Handlu i Przemysłu ogłosiło, że prywatne osoby mogą korzystać za pewną opłatą z linii telegrafów elektrycznych, ustanowionych między Berlinem a Akwisgraniem, Dusseldorfem, Hamburgiem i t. d. i przysyłać tą drogą swoje depesze. Liczba wyrazów, mogących się przysyłać przez osoby prywatne, ograniczona jest do 100. Ten sposób ułatwienia porozumień między prywatnemi od niejakiego już czasu praktykuje się w Anglii.

Dusseldorf, 18 Września. Król zatwierdził wyrok skazujący Professora Kinkel na karę wiecznych robot, w skutek prośby siostry skazanego o ulaskawienie zasądzonej na niego kary śmierci.

• ANGLIJA.

LONDYN, 26 Września. Królowa rozkazała zbudować dla siebie letni pałac w Irlandyi. Będzie on wystawiony nad brzegiem jeziora o ćwierć mili angielskiej od portu Kingstown, a o półtóry mili od Dublinu.

— Morning-Herald donosi, że klub *Wolnego Handlu*, który się był zawiązał w Londynie w chwili ustania Ligi przeciw cłu od zboża, rozwiązał się temi dniami w skutek nieporozumień, zaszłych między P. Cobden i kilku znakomitszymi członkami.

— Wczora, przybył do Liverpool okręt *Caledonia* z Ameryki północnej, i nowiny, które przywiozł, były natychmiast przesłane do Londynu przez telegraf elektryczny. Wyprawa na zawojowanie wyspy Kuba została rozwiązana. W Kanadzie panuje spokojność. Wielkorządcza Lord Elgin pojechał do wodospadu Niagara, gdzie się zobaczyć ma z Prezydentem Stanów Zjednoczonych, P. Taylor.

(Co do wyprawy na wyspę Kuba, rzecz się ma w ten sposób, iż od niejakiego czasu w Stanach Zjednoczonych wszelkiego narodu awanturnicy byli werbowani przez znanego pułkownika White, który należał do rewolucyi Texas, w celu złożenia Legii, mającej wstępny bojem opanować wyspę Kuba, należącą do Hiszpanii. Ani Rząd Stanów, ani Rząd Angielski nie może być posądzonym o sprzyjanie tej awanturniczej, przeciwnej prawu Narodów wyprawie; trzeba owszem wnosić, że ci co ją składali, musieli być w porozumieniu z mieszkańcami wyspy. Legija liczyła już 4,000 ludzi, kiedy dziś dowiadujemy się że się rozwiązała; szczególności tego wypadku nie są jeszcze wiadome).

— Cholera tak w Londynie jak i po całym prawie kraju zmniejsza się w bardzo znacznym stosunku.

FRANCYA.

PARYŻ, 26 Września. Oczekują tu z największą niepokojnością Manifestu, który Papież miał wydać ostatnimi dniami z Portici. Mówią, że Ojciec Święty, obrażony jednym wyrazem ostatniej depeszy Francuzkiego Gabinetu, wprost do niego adresowanej, dyktował Manifest pod wpływem nieukontentowania.

— Pogłoski o rozmaitych modyfikacjach Ministerstwa, o wyjściu zeń P. Passy i wejściu PP. Molé, Faucher i t. p. zawsze się jeszcze rozchodzą; sama ich sprzeczność uwalnia od ich przytaczania.

— Nowym przedmiotem polemiki gazetarskiej jest w tej chwili demonstracja, dopełniona w Paryżu przez kilkunastu członków Góry, w celu uczczenia pamiątki dorocznej pierwszej rewolucyi Francuzkiej (22 Września 1792). Gazety umiarkowane z największą energiją powstają przeciw tym oznakom czci i uwielbienia najkrwawszej i najmniej chlubnej epoki historii Francuzkiej.

— W Ministerstwie Skarbu miało miejsce zgromadzenie najznakomitszych bankierów Paryskich, wezwanych dla dania zdania o nowych projektach finansowych P. Passy. Po

scisłym rozbiórce, projekta te uznane zostały, pod wielorakim względem, ulegającemi ostrej naganie.

— Piszą z Rouen, 22 Września: «Publiczność nie zapominała zapewne szczegółów, ogłoszonych w tym jeszcze roku o sławnym domu na ulicy de Grès w Paryżu, który niewidzialna siła prawie do szczerbki zniszczyła ogromnemi masami kamieni i cegieł, a żadne poszukiwania nie zdołały odkryć skąd pochodziły te pociski, i dom został nazwany piekielnym. Podobny przypadek powtarza się w tej chwili w Rouen; i my mamy nasz dom *piekielny*, a to w samym środku miasta, w kwartale, w którym panuje ruch nieustanny; jest to dom Aptekarza, położony przy końcu ulicy Malpolu, w bliskości dawnego kościoła Augustyanów.

«Wczora, około godziny 1 po południu, pociski zaczęły gradem uderzać o wystawę, pobiły okna, i można sobie wystawić jakie skutki musiały sprawić wewnątrz apteki. Uczeń jeden został nawet raniony kamieniem. Dano znać policyi, która natychmiast rozpoczęła poszukiwania; dwaj agenci zasiedli w pobliskich domach i w ich oczach kamienie nie przestawały latać a niepodobna było odkryć, ani nawet domyślić się skądby pochodziły. To trwało przez cały wieczór.»

— W gazecie *Union* czytamy:

«Zmniejszyć liczbę wojska, zmniejszyć skład marynarki, zmniejszyć przeto podatki — oto cały systemat Rządu; systemat wyborny!

«Ale uszczuplać Armiją, kiedy ta jest jedyną siłą, którą można postawić naprzeciw siły Zniszczenia, wszędzie usiłującej wyjść na jaw;

«Uszczuplać Marynarkę, kiedy ta jest już sprowadzona do piątej części tego, czém była w chwili zejścia Ludwika XIV, i jest jedynym środkiem obrony przeciw Mocarstwu, które jedne może się pochłubić równą naszej potęgą;

«Zmniejszać podatki, kiedy centralizacya o stokroć pomnaża potrzeby;

«Wszystko to jest urojeniem i utopiją!

«Niemasz innego środka poprawienia stanu rzeczy, jedno w radykalnej reformie systematu materyalistowskiego, który uciska naszą ojczyznę.

«Ustanówmy Powagę moralną, uznaną, szanowaną od wszystkich na miejscu władz rewolucyjnych, zaprzeczanych przez tych samych, co je utworzyli; a wtenczas tylko zaczniemy wchodzić w zakres możności reformy.

«Armija jest potrzebną, bo niemasz innej zasady utrzymania porządku, bo im społeczność bardziej się materyalizuje, tém Armija musi być liczniejsza.

«To samo ma miejsce ze wszystkimi pierwiastkami organizacyi. Colbert miał tylko sześciu sekretarzy, a Louvois dziesięciu, i z takimi to środkami działania, któreby dziś były wysmiane przez każdego szefa Biura, ci mężowie Stanu świat poruszali.

«Ale bo też mieli siłę, której dziś nie posiadamy — mieli Powagę.

«Naprzód wskrzeście we Francyi Powagę, a potem dopiero weźcie się za plany oszczędności; wtedy może będzie wam wolno przypomnieć sobie, że Henryk IV miał tylko 8,000 wojska, i wolno będzie dodać, że Ludwik XII nie pobierał nad cztery miliony, ośmkroć sześćdziesiąt pięć tysięcy, sześćset siedemnaście liwrów podatku. Sully to mówi.»

WŁOCHY.

RZYM, 19 Września. W tej chwili ogłoszone zostało *Motu proprio* (postanowienie) Papieża, datowane z Portici i urządzające przyszłą konstytucją Państwa Papieżkiego. Ustanowiona będzie Rada Stanu, Rada Finansowa, Rady prowincjonalne i municypalne; oto jest wszystko co Ojciec Święty udziela tym aktem. Nadto *Motu proprio* nadaje amnestią ograniczoną.

SARDYNIA Izba deputowanych, po trzydniowych rozprawach, przyjęła projekt prawa zabraniającego.

— Garibaldi, za radą Rządu Sardyńskiego, odjechał do Tunisu.

— Kiedy zwłoki Króla Karola Alberta przywiezione zostały do Genui, Rząd polecił Panu Mamiani, byłemu Ministrowi Rplitej Rzymskiej mieć mowę pogrzebową. Duchowieństwo protestowało przeciw temu, z powodu że Mamiani, zostając pod klątwą kościelną, nie może kazać publicznie; wszakże Rząd postawił na swoim.

NAJPÓŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

LONDYN, 27 Września. Królowa Jmć z Rodziną dziś tylko ma wyjechać z zamku Balmoral i pojutrze zabrać się na okręt w Gosport dla udania się na wyspę Wight.

BERLIN, 30 Września. W skutek rozkazu dziennego Króla Jmci, oficerowie pułku 7 kirysyerów, którego Wielki Xiążę Michał Rossyjski był szefem, mają przywdziać żałobę na dni ośm, z powodu zgonu J. C. Wysokości.

PARYŻ, 1 Października. Manifest (*Motu proprio*) Papieża został dziś ogłoszony w Paryżu. Rozporządzenia aktu tego, są właśnie takie, jakieśmy wyżej, pod rubryką WŁOCHY, pomieścili. Gazeta *la Patrie*, uważana za dziennik pół-urzędowy, pisze z tego powodu: «Manifest, który tu powtarzamy, sprawił największe wrażenie w świecie politycznym i finansowym. «Zresztą możemy zapewnić, że polityka naszego Rządu nie ulegnie z tego powodu żadnej modyfikacji, i że Gabinet Francuzki w tym przedmiocie jest zawsze w zgodzie z innemi Gabinetami.»

Taż gazeta, uznając że swobody i łaski, udzielone przez Ojca Świętego są małoznaczne, i że, co do amnestyi, wyjątki obszerniejsze są od samej zasady, oświadczają niemniej, iż na teraz należy na tém poprzestać i spuścić się na przyszłość.

(Journ. de S. P. Psz. Półn. R. I.)

LITERATURA.

DZIWA DŁA.

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

PRZEZ J. I. KRASZEWSKIEGO.

IV.

Panu Edmundowi Suszy.

W WARSZAWIE.

Z Turzej Góry, dnia 20 Listopada-

Dziś właśnie, według rachuby Stasia, dwa miesiące upływa jak zawitałem w gościnne progi Koniuszego, a miesiąc podobno, kochany Munciu, jak listu nie miałeś odemnie. Ty się tam łatwo bez niego obejść możesz, bo w mieście tak prędko człowiek człowieka zaciera, tak się rychło zapomina o wczorajszym przyjacielu dla dzisiejszego!

Ale jak się ty tam dziwować musisz, że ja nic nie piszę, ja, com miał ze śmiertelnej nudy zarzucać cię nieustannemi listami!

Wiele to też rzeczy zmieniły się od przybycia mego, i twój Jerzy także. Tak! tak! miesiąc ostatni wpłynął na mnie i wypłynie może na całą przyszłość moją. Posłuchaj tylko, kochany Munciu.

Mógłbym rozpocząć opowiadanie, przeistaczając ten wiersz Shakspeara o wielu rzeczach na ziemi i niebie, o których się nie śniło filozofom, i powiedzieć, że w Polesiu jest wiele a wiele rzeczy, o których się nam, filozofom bruku Warszawskiego, ani śniło. *Terra incognita!* której ja będę Kolumbem!

We dwa dni po odwiedzinach Kapitana, o których w ostatnim liście (jeśli dobrze pamiętam) coś ci podobno wspominałem, odebraliśmy listy, dziad mój i ja, tak jest — ja także! — od Pana Kapitana, z zaproszeniem na polowanie na łosie i sarny. P. Koniuszy, pomyślawszy nad kopertą i podpisem obu pism i pilnie poszukując czy mu Kapitan w czem nie uchybił, zgodził się na to ze mną, że zaproszeniu odmówić nie można. Chciał mnie z początku wyprawić samego, ale zlitowawszy się potem i pomiarkowawszy, że w delikatnych okolicznościach, w jakich z Kapitanem zostawał, należało bardzo bacznie postępować i niczem go nie obrażać, postanowił sam także towarzyszyć mi do Kurzyłówki.

Przyznaj, że wiosieczka ślicznie się nazywa! Cóżbym dał za to, żebyś ją mógł zobaczyć! Jest to dziura i kąć tak zapadły, tak brzydki, tak pusty, tak okropny, że obraz, gdybym ci go zdjął daguerrotypem, zdalby ci się piekielnym znudzonego wędrowca wymysłem. Dante nie znał, widać, naszego kraju, byłby go użył do swojego piekła i osadził w tym kompartymencie tych, co się za życia zbyt wiele za nowością ubiegali. Wystaw sobie chaty na pół w piasku, piasek otoczony błotem, błoto otoczone nudnym i brzydkim lasem, las otoczony piaskiem, i tak dalej

a dalej. Wzdłuż błot i lasów wąskie a kręte drożyny, po których tylko jeżdżą budnicy i chłopci, korzeniami sosen i jakimiś patykami wymoszczone, które przejechawszy chorować musisz koniecznie. Groble nieskończonej długości, mosty podarte jak stare rękawiczki, jamy, brudy, dziury, grzęzawice i t. d. Przez to wszystko jechać potrzeba do zacnego Kapitana. Wioska przyparta z jednej strony do błota, z drugiej do piasku, zarosłego sosniną krzakowatą, czarna, okopcona, uwędzona w dymie, smutna; ludzie w niej — *ideały* nędzy i opuszczenia! Kobiety chodzą w jakichś czepcach, nawiązanych na wysokim łubku, czarnych od dymu, który tu zastępuje powietrze; a z pod chusty wymykają się włosy nigdy nie czesane. Umywają się tylko na wielkie święta. Mają postać jakąś dzikich Indjan. Wszystko co żyje chowa się, i tylko z za węglów na podróżynych oglądać odważa.

Za wsią stoi dwór, otoczony sadem i drzewami, nizki, o czterech okienkach, oparkaniony wysoko, z bramą, która się nigdy nie zamyka. Obok niego gumna, stodoły, stajnie, obory, wszystko na jednym prawie dziedzińcu i skupione w całość. Cztery chude charty i stary pokurecz z osmalonym bokiem a powyszarpowanymi uszami witały nas w ganku, oprócz gospodarza, kłaniającego się do ziemi i dziękującego z wylaniem za szczęście, za honor, za łaskawe względy, któremiśmy go zaszczylić raczyli, które, jak się wyrażał, miały być wiecznym wspomnieniem ubogiej jego chatki i pociechą dni jego starości. Nigdy się nie spodziewał, żeby mógł tak kogo swoją osobą uszczęśliwić!

Z towarzyszeniem tysiąca tym podobnych grzeczności hyperbolicznych, które bardzo zakrawały na żarty, — a jednak P. Koniuszy na nie z największą łatwością oddawał Kapitanowi w dwójnasób tą samą monetą, — weszliśmy na prawo do czystej izby, wyspanej siekaną jedlinką. Dla mnie krok to był niefortunny, potknąłem się na progu wysokim i stuknąłem głową o drzwi niskie.

Dwa stoły, dwie skrzynie, cztery wytłoczone twarde krzeselka, komin obielony na naszą intencją z samowarem dla ozdoby, na belce jakieś symboliczne znaki i krzyże, po ścianach obrazki P. Jezusa Boremelskiego, Milatyńskiego, Lwowskiego (miałem czas się przypatrzyć), N. Panny Chełmskiej, Sokalskiej, Poczajowskiej i Podkamienieckiej; w kątku warcaba na małym stoliku. Oto cały salon bawialny. Z niego tuż supialna komnata Kapitana, do której żeśmy nie zaglądali, nie opiszę ci jej. Dziewka ogromnie tłusta i bosa słuźalec przyjmowali nas śniadaniem, które gotowano na przeciwku w piekarni — gorące też przychodziło na stół. Po nim puszciliśmy się na polowanie, i twój Jerzy miał szczęście zabić ogromnego łosia.

Nie wiem czy ten dowód zręczności czy inna jaka przyczyna szczególnym affektem ku mnie natchnęła Kapitana. Nadskakujący był, ożywiony, pełen grzeczności, i bawił mnie rozmową aż do utrudzenia. Kilka razy jednak wspominał moje dobra w X. Poznańskim (o których nie pojmuję

zład się mógł dowiedzieć), a wspominał je ze znaczącym półuśmiechem, który nie uszedł baczności Koniuszego.

Gdy po raz trzeci czy czwarty o tych dobrach rozmowę poczynął, z widocznym zamiarem albo upokorzenia mnie albo wyrwania ze mnie słowa, dziadunio odezwał się z uśmiechem, doskonale odegranym:

— Nie wspominajcież już o tych dobrach, Panie Kapitanie, bo możecie przykrość zrobić *niechcący* mojemu Kochanemu Jurasiowi. Wszakże wiecie zapewne, że z powodu processu i kłopotów, z niego wynikłych, tak prawie jak rzec się ich musiał!

To odezwanie się dziada zdziwiło mnie niepojętym sposobem. Stary więc wszystko już wiedział! Ale zład? ale jak?

Kapitan pokręcił węża i nalał wina w kieliszki, pijąc za nasze zdrowie.

Rozmawialiśmy o polowaniu; ku wieczorowi Kapitan, uniżenie zaprosiwszy nas jeszcze na herbatę, zatrzymał dłużej niżeliśmy chcieli.

— Odwiedzając szanownego krewnego, rzekł do mnie, zechcesz Pan zapewne poznać i sąsiedztwo.

— Tak! tak, podchwycił mój dziad żywo, zapewne! zapewne!

Widoczna była, że chciał odwrócić rozmowę. To może stało się powodem, że Kapitan uparcie starał się ją utrzymać.

— Mamy tu domy bardzo miłe, dodał uśmiechając się.

— A na czele dom, w którym mamy przyjemność być teraz, zaliczam! przerwał P. Koniuszy z polityką.

— Moja biedna chacina, którą panowie raczyli swoją bytnością zaszczycać, tego nazwiska nawet nie godna.

— Ale czy nie czas by nam jechać, Panie Jerzy?

— Na Boga! nie puszczę! zakrzyczał porywając się Kapitan. Konie nawet nie zaszły. Wracając do poprzedzającego, naprzód liczę dóm....

— Grasz w warcaby, Panie Kapitanie? grasz Pan w warcaby? zapytał dziad mój, zmieszany widocznie.

Kapitan podskoczył, wyciągnął z kąta warcabnicę, ale nie spuszczał mnie z oka, mówił nie przyrywając:

— Dom Pana Graby.

— Zaczynamy, Kapitanie.

— Zaczynamy. Ciekawy dom zaiste!

— W istocie! Na Pana kolej jazdy!

— Pojechałem. Warto żebyś Pan odwiedził sąsiedztwo. Naprzód tedy dom P. Graby, którego my tu powszechnie zowiemy dziwakiem; powtóre, — tu obrócił się do Pana Koniuszego z zapytaniem:

— Wszak i Panna Irena mieszka ciągle na wsi teraz? Pańska pupilla?

To mówiąc oba zmierzyli się wzrokiem, jak gdyby poznać się mieli, a dziad mój otwarte usta zamknął, spuścił oczy i cały się zajął warcabami.

— Liczę więc, prowadził dalej Kapitan, dom Pana Graby, P. Ireńę, dom Państwa Dudyczów.

— To już nie sąsiedztwo, rzekł mój dziad.

— Liczy się przecie za sąsiedztwo nasze, mil czterech z Turzej Góry niema, a co do Rumianej, do Panny Ireńy, Pańskiej pupilli, daleko nawet bliżej.

Koniuszy milczał, ale gryzł w ustach podjętą z szachownicę warcabę kościaną; Kapitan mówił ciągle:

— Tym sposobem kochany dziad a szanowny sąsiad mój, któryby zacnego wnuka chciał zapewne jak najdłużej u siebie zatrzymać, będzie się cieszył pobytom jego. Uprzymiając chwile poznaniem sąsiedztwa, a zwłaszcza Panny Ireńy, pupilli Koniuszego, Pan zapewne nieprędko nas porzucisz. W Turzej Górze tak światowemu kawalerowi, jakkolwiek miło, mogłoby się zatęsknić przecie. Młodzi potrzebują młodych.

Wyznam ci, że to uparte wspomnienie Panny Ireńy jakiegś, a upartsze jeszcze o niej milczenie P. Koniuszego mocno mnie zaciękało. Kapitan, dokończywszy, spójrział na mojego dziada, który milcząc gryzł warcabę i rzekł z przyciskiem nareście.

— A jakże! a jakże! poznamy sąsiedztwo! I P. Grabę i P. Ireńę i Państwa Dudyczów i co żyje dokoła poznamy.

— Kiedy tak, toby już i o familii, choć ubogiej, zapomnieć nie wypadało.

— A jakże, Mości Dobrodzieju! a jakże! dodał dziad czerwieniąc się i posuwając na krzesle, poznamy i familiją.

Ja dotąd nie wiedziałem o familii, którą tu mieliśmy, i P. Koniuszy o niej mi wprzód nie wspominał. Zdziwiony spytałem o nią.

— Zapominasz się, kochany Jerzy, odpowiedział stary, obracając się ku mnie i odchrząkując z pewnym przyciskiem, wczoraj jeszcze wieczorem mówiliśmy o nich.

— A to o nich mówi Pan Kapitan! zawołałem, widząc że dziad mój każe mi grać komedją i natychmiast posłusznie przyjmując rolę moją. Właśnieśmy się do nich wybierali.

Kapitan spójrział na nas po kolei i zamilkł. Wkrótce potem, pożegnawszy go serdecznie, i po pięć razy przynajmniej, przy stoliku, u proga, w sieniach, na ganku, na stopniu bryczki i w bryczce, powtórzywszy serdeczne dzięki, odjechaliliśmy z moim dziadem.

P. Koniuszy do pół drogi milczał jak zabity, sapał tylko ze złego humoru, aż nareście jakby mimowoli wyrwało mu się: Zjesz djabła! zjesz djabła!

— Już ciż nie ja? spytałem go śmiejąc się.

— A! a! to Waś! zdawał się przebudzać. Posłuchaj no, rzekł, ten łotr Kapitan wyzwał nas na te szelmowskie polowanie, żeby się do woli z nas nakpić.

— Wszystko to być może.

— Jak na dłoni! posłuchaj, czas pomówić otwarcie.

— Zawsze mówię otwarcie.

— Ba! człowiek, nawet otwarcie czasem mówiąc, kłamie,

ale my między sobą, rozumiesz, z serca do serca. Czy to prawda, żeś stracił cały majątek?

Tak nagle i niespodziane pytanie zmieszało mnie.

— Kkądże ta wiadomość? spytałem.

— Zkąd ona jest to jest, ale czy prawdziwa?

— Nie mam się z tém co tać, ubóstwo nie hańbi.

— Tak, to pewna, moje serce, ale bezrząd i marnotrawstwo nie zdobi człowieka. Mówże mi prawdę.

— Jeżeli stracił, odrzekłem z pewną dumą, ubodnięty tonem, z jakim to mówił Pan Koniuszy, — jeżeli stracił, to własne moje, nikogo o nic nie proszę.

— A! facecyonat z Waści, jak widzę! Straciłeś nie swoje, nie zapracowane, ale to co ci rodzice, w pocie czoła horując, uzbierali i zostawili. Powtóre, nie prosisz dotąd, ale coż poczniesz gdy ci się i ostatka przebieże? He! gadaj bo no szczerze i bez fafrów. Jesteś gagatek do niczego, tylko do salonu i miasta, zjeść, wypić, i pohulać; ale jak przyjdzie pracować!! Powiedzże no mi, kochanku, co ty myślisz robić z sobą?

Zdumiony, przybity milczałem.

— Mów, kochany Jurku! mów, dodał dziadunio. Już ciż nie będziesz siedział w Turzej Górze, rachując na moją śmierć, bo to i nie ładnie i znudziłbyś się, bo ja nie prędko umrę.

— Panie Koniuszy, zawołałem, nadużywanie swojego położenia, to się nie godzi!

— Ale dajże mi pokój z komedjami! mów bez ogrodki co myślisz. No? Ożenić się bogato?

— Chociażby, rzekłem, ale pewnie nikomu z rąk patrzeć nie będę i nikogo o nic nie poproszę.

— Wolisz się ożenić dla pieniędzy!

Dziadunio neliłościwie parsknął. — At! porzućmy te facecye, rzekł, a mówmy szczerze. Waćpan słyszałeś żem bogaty, przyjechałeś tu, spodziewając się czegoś odemnie. Zobaczywszy szlachciurę niepoczesnego a dziwaka, nie wiesz teraz co począc, nie prawdaż?

— Będę milczał, Panie Koniuszy, bo mnie oburzenie dławi, nie umiem na to odpowiedzieć.

— Milcz, kochanku, to już ja reszty dopowiem, jeśli chcesz.

Rozpocząwszy w ten sposób, z żywością i tonem, jakiego dotąd względem mnie nigdy nie przybierał, tak kończył dalej:

— Chcę wiedzieć co jeszcze masz, Panie Jerzy, aby ci, jeśli można, poradzić. Nie myślę, żebyś się tu bardzo bawił z nami wieśniakami, zabaczemy co dla ciebie zrobić można.

— To znaczy, że Pan Koniuszy jakimkolwiek kosztem chcesz się mnie pozbyć, odpowiedziałem. Nic łatwiejszego, nie proszę o nic, a jutro odjadę. Mówiąc to, sam dobrze nie wiedziałem dokądbym mógł odjechać; w dziwnym natłoku myśli, Kaukaz i Algier, Hiszpanija i Ameryka z kolei

mi się ukazywały. Dziad mój, niezmieszany, ruszył ramionami i spytał:

— Panie Jerzy! czy Waćpan masz mnie już za takiego samoluba, co iskry życzliwości nie ma w sercu! Ja cię nie odpawiam, ja się ciebie nie pozbywam. Ale, dodał klnąc, to ten łajdak, z pozwoleniem, Kapitan wszystkiemu winien, żółć mi się rozlała. Słuchajże, niech dopowiem. Nię będę tał, że mam tu krewnych, mam powinowatych, mam różne osoby, dla których w ciągu życia zaciągnąłem obowiązki. Majątek mój w części większej ma już przeznaczenie.

— Ale na Boga! Panie Koniuszy, któż pyta o majątek, kto się do niego wdziera?

Znów ruszył ramionami, uderzył się niecierpliwie po kolanach i zawołał:

— Słuchajże do kroćset djabłów! Panie Jerzy, żróbże choć to dla dziada — żebyś mu dał wygadać.

Zamilkłem, on ciągnął dalej:

— Przecież nie myślę zupełnie wydziedziczać Pana Jerzego; zostawię ci pamiątkę, to pewna. Wiem, że mnie nie zrozumiesz gdy ci powiem, że serdecznie kochając w tobie krew własną, pragnąc cię nawet mieć przy sobie — nie umiem ci się z tego wytłumaczyć lub nie chcę, nie potrafię się z tego wypłatać — posadzić mnie musisz o coś. No! do kroć kaduków! myśl już sobie co chcesz, kocham cię, jak zbawienia pragnę, no, a radbym żebyś sobie ztąd jak naprędzej jechał.

Oślupiałem, ale nie miałem siły gniewać się na starego; wrzało coś w nim, jakaś myśl, jakaś powiem namiętność, której natury dociec nie mogłem. Całe jego postępowanie mgłą dla mnie było pokryte.

Jego walka głucha z Kapitanem, niepokój, obawy niepojęte i wiele tajemniczych w domu postępów oznajmowały mi, że po za szrankami życia, które znałem, było coś zakrytego, dla mnie niedójrzanego, a ciekawego; nie bez urazy wszakże, ale ze śmiechem przyjąłem to oświadczenie, mówiąc tylko:

— Jutro jadę, Panie Koniuszy.

— Ba! jutro jadę, niewiedzieć dokąd! Z gniewem w sercu! tego ja nie chcę. Ale dalipan, ba! cóż robić! powiedz bo mi szczerze, — ścisnął mnie za rękę, — co ci się zostało?

Kończąc tę rozmowę dojeżdżaliśmy do karczmy, z której światło nagle padło na twarz starego i ujrzawszy ją tak dziwnie zmienioną, tak przewróconą, żem się zadziwił niepomalu.

— Cóż Panu Koniuszemu przyjdzie ztąd, odparłem, jeśli o tém wiedzieć będziesz? Co do mnie, bądź pewien że nie przyjmę nic, dla tego właśnie, iż wolałbym żebrzeć u obcych niż posadzonym być o chciwość, interessowność,

której nie miałem nigdy w sercu. Chcesz Pan Koniuszy wiedzieć dla czego przyjechałem tu? bo nie miałem gdzie się schronić, nie tylko od wierzyieli moich, ale od wspomnień własnego życia, od zmarnowanej może młodości i wyrzutów sumienia. Świat szeroki!

Pan Koniuszy zgrzytnął zębami.

— Jest w nim dusza, szepnął, ale cóż! statku niema, głowy niema! nie, nie!

Mówiąc to, znowu obrócił się ku mnie.

— Słuchaj, Panie Jerzy, rzekł stanowczo, jeśli mi ty tę hańbę zrobisz, że mnie w tym gniewie porzucisz ze wzgardą, klnę się na honor i uczciwość, że pojedę za tobą i będę jeździł jak cień, dopóki się nie przejednamy. Dopiero może w Ameryce będę ci mógł wytłumaczyć, dla czego kochając cię z tego com poznał, chciałem cię ztąd jednak wyrzucić.

— Jutro pojedę, odparłem zimno.

— I ja z Waćpanem.

Zaledwie wróciliśmy do Turzej Góry, którą powitałem z dziwnie odmiennymi uczuciami od tych, które wywoziłem z niej rano — (tak często dzień jeden w życiu człowieka wiele przemienia), ukloniłem się staremu i prosiłem go o pozwolenie udania się do mojego mieszkania. Koniuszy z razu nic na to nie odpowiedział, ścisnął mnie za rękę i szepnął tylko pocichu: przy ludziach! zmiłuj się!

Z rana byliśmy jeszcze kordjalnie i ceremonjalnie, wieczorem z urazą w sercu ku staremu odszedłem, mimo jego prośby, na górę.

Staś spał w kącie, gdyż na Polesiu sen go opanował, który z poetą nazwałby można *nieprzespanym*; od rana do nocy nic nie robił, spał tylko. Gdy go pytał o przyczynę, odpowiadał mi melancholicznie:

— A! Panie, niech się choć przyśni co lepszego nad ten kraj utrapiony!

Obudziłem go z kwaśnym humorem; skarżąc się na głowę i zwolna kładnąc w łóżko, powiedziałem:

— Stanisławie! konie na godzinę siódmą ranną, jedziemy jutro.

Z początku nie wierząc temu szczęściu niespodzianemu, myśląc że z niego żartuję, stał oślupiały; gdy powtórzył, padł mi do nóg.

— Panie! doprawdy! zawołał. Jak to? więc jedziemy, więc jedziemy! do Warszawy!

— Konie na godzinę siódmą — powtórzyłem.

— Będę całą noc pakował i zaręczam że się nie spóźniemy. Nie mogę opowiedzieć co się z nim stało, oszalał! latał po wschodach, krzyczał, hałasował, rozkazywał, krztał się i nie dał mi spać do rana.

(D. c. n.)